

„Przyjaciele” Ukrainy

Materiał powiązany tematycznie z http://www.ojczyzna.org/apel_hierarchow_kosciola_na_ukrainie.html



Przeżywamy w Polsce tzw. ukraińską gorączkę, często mającą wymiar groteskowy, komiczny, ale i straszny.

Oto bowiem organa państwa polskiego, media, samorządy i tzw. ośrodki opiniotwórcze zaserwowały nam spektakl, który w zdecydowanej większości Polaków budzi niesmak i grozę.

Przede wszystkim skutecznie wyciszono wszelkie głosy sprzeciwu, czy nawet stawiające pytania o sens tak głębokiego zaangażowania się państwa polskiego po jednej ze stron ukraińskiego konfliktu.

Ta pozorna jedność moralno-polityczna jest przyjmowana z coraz większym zdumieniem i irytacją Polaków. Wiemy o tym tylko dlatego, że istnieje Internet, który, póki co, jest poza zasięgiem naszego mainstreamu.

Nawet pobieżna analiza wpisów na forach największych portali (głównie na onet.pl) jasno pokazuje, że zdecydowana większość internautów jest przeciwna polityce Polski wobec Ukrainy, jest przeciwna obecności polityków partyjnych na Majdanie, przeciwna wreszcie przechodzeniu do porządku dziennego nad faktem, że główną siłą tej „rewolucji” były banderowskie formacje paramilitarne. Powszechny brak akceptacji dla polityki i propagandy oficjalnej miał miejsce np. w dniu, kiedy premier ogłosił akcję zapalania świeczek w oknach mających upamiętniać ofiary Majdanu. Świeczek Polacy nie zapalili. Powszechne oburzenie wywołały także informacje, że polskie szpitale zostały otwarte dla „bojowników” Majdanu, w większości członków banderowskich organizacji militarnych, takich jak Prawy Sektor czy Tryzub im. Stepana Bandery.

Mamy tu do czynienia z czymś, co można określić zdrowym instynktem narodowym. Po pierwsze, wbrew ponad 20-letniej indoktrynacji, przeciętny Polak nie jest przekonany, że „zdobycie” Ukrainy i skierowanie jej przeciwko Rosji to „polska racja stanu” czy nawet „być albo nie być Polski”. Ten balon nadmuchiwany jest zbyt nachalnie, czego się u nas nie lubi, a poza tym Polacy w te zakłęcia zwyczajnie nie wierzą. Przeciętny polski internauta wypowiada się o polskich interesach narodowych z większym znanstwem niż dziesiątki pseudoekspertów czy polityków. **Polak nie wierzy bowiem, że żyjemy wciąż w czasach ZSRR, a Moskwa o niczym innym nie myśli, jak o najechnaniu nas i ponownym podbiciu. Polak dziwi się, że notorycznie prowokujemy państwo, z którym mamy gigantyczne obroty handlowe, brak konfliktów granicznych i innych – a jedynym „argumentem” podsuwanym nam wciąż pod nos to Katyń i wojna 1920 roku. Polak dziwi się jednocześnie, że zbrodnie banderowskie są przez rządzących bagatelizowane, pamięć o nich niechętnie podnoszona, a obecnie w ogóle wyciszona.** Ba, irytuje go fakt, że spadkobiercy tych, którzy dokonali rzezi ludności polskiej przedstawiani są u nas jako „bohaterowie” walczący o „wolność i demokrację”. Polak wreszcie wie, że ta nasza „ukraińska gorączka” nie jest jedynie wyrazem jakiegoś amoku, ale realizacją przez Polskę zadania, które zostało nam wyznaczone **poza granicami naszej Ojczyzny.**

Wydarzenia ostatnich tygodni pokazały też coś jeszcze bardziej ważnego. **Pokazały, że maskaradą jest wojna między PiS a PO.** Obie te partie realizują ten sam scenariusz, zachowują się tak samo, mają taki sam pogląd na polską politykę wschodnią, wreszcie mają taki sam pogardliwy stosunek do narodu, który tego nie akceptuje. **Obie te formacje, wywodzące się tego samego pnia ideowego – udają od ponad 10 lat, że ze sobą walczą.** Gdyby tylko pojawił się ktoś, kto im zagrozi, kto sformułuje inny program dla Polski, inne priorytety, zjednoczą się błyskawicznie w celu zniszczenia intruza. **Majdan pokazał nam tę brutalną prawdę jak nigdy.**

„Gazeta Wyborcza” i „Gazeta Polska” były w te same bębny, wychwalały tych samych, banderowskich „hierojów”, piętnowały wspólnie wrogów, tak na Ukrainie, jak w Polsce, w szczególności „ruskich agentów”, do których zaliczono wszystkich nie godzących się na ochocze wznoszenie okrzyku „Chwała Ukraini, Hierojam Sława!”.

Wszystkie te działania odbywały się i odbywają pod hasłem „Haj żywe Ukraina”. To mistyfikacja – polska polityka de facto jest wroga Ukrainie, tej do tej pory istniejącej. A ta realna Ukraina to państwo złożone z dwóch narodów, kruche i konfliktogenne. Ta krucha równowaga, którą – czy to się komuś podoba czy nie – gwarantował Wiktor Janukowycz – została zburzona. Nie oceniam tutaj Janukowycza jako człowieka i polityka, bo w tej chwili nikt go nie broni, być może słusznie, ale to on gwarantował jedność Ukrainy. **Układ był prosty – jest banderowski rezerwat na zachodniej Ukrainie, władza centralna w Kijowie i rosyjskojęzyczny wschód.** Banderowski rezerwat był przez Kijów tolerowany, władza centralna pozwalała na wiele, z kultem Bandery i innymi wybrykami na czele. Wszystko w imię zachowania tejże kruchej jedności. Nieraz w Polsce dziwił się, dlaczego Kijów jest taki bierny? Dlaczego to toleruje? Teraz być może sam Janukowycz tego żałuje, ale wydawało się mu, że takie status quo utrzyma się długo. Nie przewidział, że banderowcy ruszą na Kijów, że będzie to główna siła rozbijająca złotą bramę w Kijowie, przez którą barbarzyńcy wtargną do miasta. Nie przewidział, że będą oni mieli przyzwolenie Zachodu (głównie USA i Polski) na zbrojne uderzenia w centra ukraińskiej władzy. Nie przewidział też, że zostanie w decydującej chwili zdradzony przez tych, którzy już szykowali się na powitanie zwycięzców.

Tak więc, przygotowywana długo operacja „Kijów”, mająca na celu nie przyniesienie Ukrainie „wolności” czy „demokracji”, ale wbicie zaostrego kolka w brzuch Rosji – jest tak naprawdę ciosem w samą Ukrainę. Została ona użyta do gry na wielkiej geopolitycznej szachownicy **jako zwykły pionek, który poświęca się dla większej zdobyczy.** Stany Zjednoczone, które wyłożyły przez ostatnie dziesięć lat ponoć 5 mld USD na przygotowanie tej operacji – kiedy już ich człowiek, jak obwieścił ambasador USA w Kijowie w podsłuchanej rozmowie telefonicznej z przedstawicielką Departamentu Stanu, czyli Arsen Jaceniuk, został premierem rządu – zaoferowali Ukrainie... 1 mld USD pożyczki na ratowanie gospodarki! Tak samo zachowała się Unia Europejska. **Ukraina była potrzebna tylko po to, żeby zaszkodzić Putinowi,** żeby popsuć mu Olimpiadę w Soczi, żeby wziąć rewanż za porażki w Syrii, za Snowdena, i za „prześladowanie gejów” i Pussy Riot, za to, że nie podporządkowuje się Nowemu Porządkowi Światowemu i wraca do prawosławia. Rolę pożytecznego idioty odegrały banderowskie organizacje, które niby ideologicznie są wrogie zachodniemu liberalizmowi, a de facto spełniły rolę jego przedniej straży. **Polska w tej grze też była pionkiem, nie potrafiła zdefiniować naszych realnych interesów, zachować się tak, jak Węgry czy Czechy.** Popierając banderowską rewoltę wymierzyła cios w państwo ukraińskie, w naród ukraiński. **Jeszcze do niedawna na wschodniej Ukrainie witano Polaków jak braci, teraz usłyszawszy polską mowę – zaciskają się pięści. Taki jest pierwszy realny „sukces” tej „polityki”.**

Jan Engelgard

Źródło:

http://kronikanarodowa.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1198:jan-engelgard-przyjaciele-ukrainy&catid=49:mp&Itemid=127